

# Polacy na Dalekim Wschodzie

Inżynier Kazimierz Grochowski, Czyngis-chan  
i złoto barona Ungerna

Edward Kajdański urodził się, wychował i kształcił w Harbinie, gdzie jego ojciec zatrudniony był jako inżynier przy budowie i eksploatacji Kolei Wschodniocińskiej. Po ukończeniu studiów przez wiele lat pracował w polskich placówkach handlowych, dyplomatycznych i konsularnych w Chińskiej Republice Ludowej. Jego zainteresowanie Chinami zaowocowało kilkunastoma publikacjami książkowymi, między innymi takimi jak: *Fort Grochowski* (1982), *Architektura Chin* (1986), *Niezwykły rejs św. Piotra i Pawła* (1989), *Tajemnica Beniowskiego* (1994), *Długi cień Wielkiego Muru* (2005), *Sekrety chińskiej medycyny Medicus Sinicus Michała Boyma* (2010). W oficynie wydawniczej „Książka i Wiedza” opublikował ponadto: *Perłowy trójkąt* (1987), *Michał Boym. Ambasador państwa Środka* (1999), *Korytarz. Burzliwe dzieje Kolei Wschodniocińskiej 1898–1998* (2000), *Jedwab. Szlakami dżonek i karawan* (współautorka Aleksandra Kajdańska, 2007), *Chiny. Leksykon* (2011)

## Spis treści

Rozdział I. Ach, co to był za ślub...	5
Rozdział II. Tam, gdzie się urodził Czyngis-chan	14
Rozdział III. „Most Kierbedzia” na kresach Azji	24
Rozdział IV. Daleko od cara: powstanie, wojna, rewolucja	35
Rozdział V. Syberyjskie Klondike	45
Rozdział VI. Śladami Dersu Uzały	60
Rozdział VII. Podróż na Sachalin	70
Rozdział VIII. Od „Amurskiej Kalifornii” do Milionnego Prysku	80
Rozdział IX. U źródeł Amuru	92
Rozdział X. Miecz Babudżaba	104
Rozdział XI. U stóp Tannu Oła	117
Rozdział XII. W górach i lasach Urianchaju	130
Rozdział XIII. Kryptonim Argold	139
Rozdział XIV. Tajemnice czarnego brulionu	147
Rozdział XV. Sekrety Daurii	154
Rozdział XVI. „Żywy Bóg”	163
Rozdział XVII. Zdobycie Urgi	171
Rozdział XVIII. W koronie Bogdo-chana	182
Rozdział XIX. Złoto Ungerna	187
Rozdział XX. Mistyczny zew Tybetu?	196
Rozdział XXI. Gdzie ukryto skarb?	206
Rozdział XXII. Życie w metropolii	216
Rozdział XXIII. Tajemnica „Miasta Czyngis-chana”	235
Rozdział XXIV. Podróż do Europy	247
Rozdział XXV. Z nową energią	256
Rozdział XXVI. Dwa projekty	263
Rozdział XXVII. Wśród ruin zapomnianego cesarstwa	274
Rozdział XXVIII. Nad „Rzeką Smoczą”	283
Rozdział XXIX. Misja kapitana Nakamury	290
Rozdział XXX. Od Hajłaru do Chałchyn Chałun Arszan	300
Rozdział XXXI. Ostatnia podróż do Trójrzecza	308
Rozdział XXXII. Losy koncesji	318
Ilustracje	327
Posłowie	355
Indeks nazwisk	358

Edward Kajdański

# Polacy na Dalekim Wschodzie

Inżynier Kazimierz Grochowski, Czyngis-chan  
i złoto barona Ungerna



Książka i Wiedza

Okladkę projektował  
Jerzy Rozwadowski

Mapę *Polskie ślady w Mandżurii*, na okładce  
i w części ilustracyjnej rysował  
Edward Kajdański

Redakcja techniczna  
Jerzy Rozwadowski

Korekta  
Zespół

©Copyright by Wydawnictwo „Książka i Wiedza”  
Warszawa 2014

Wydanie pierwsze  
Obj. ark. wyd. 23

*Czternaście tysięcy trzydziesta siódma publikacja „KiW”*

ISBN: 978-83-05-13639-6

## Rozdział I

# Ach, co to był za ślub...

Elizabeth Jumith i Kazimierz Grochowski pobrali się w Kalifornii, w San Francisco, na początku 1913 roku. Ona – bałtycka baronówna, przywykła do komfortu i zamożności, on – obiecujący polski inżynier-górnik z sześcioletnią praktyką „prospektora” – poszukiwacza złota, który większość tego czasu spędził w syberyjskiej tajdze, w jurtach Jakutów, Gila-ków Goldów i Oroczonów. Tak wydarzenia poprzedzające poznanie Grochowskiego i wyjazd z nim na Daleki Wschód opisała jego żona w swoich wspomnieniach:

Rosjanie nie znają Rosji, ponieważ rzadko podróżują po swoim kraju. Lecz wielu cudzoziemców zdołało poznać Rosję bardzo blisko i miałam szczęście wyjść za mąż za takiego właśnie cudzoziemca, będącego jednym z najbardziej zasłużonych poszukiwaczy złota. Urodziłam się na Łotwie, ale dziesięciokrotnie podróżowałam przez niezmierzone przestrzenie Rosji. Podczas tych podróży przebyłam ponad 500 000 mil. Inaczej mówiąc, spędziłam prawie sześć miesięcy mego życia na Kolei Transsyberyjskiej i każda minuta tych podróży pozostaje w mojej pamięci żywą, ekscytującą przygodą.

Mam obecnie osiemdziesiąt dwa lata i żyję pamięcią wielkich chwil w moim życiu, decydujących lat [ówczesnego] świata. Gdy miałam osiemnaście lat, Rosja wciąż żyła w iluzji – w iluzji niezniszczalnej monarchii. Mimo, iż wstrząsnęła nią rewolucja 1905 roku, arystokracja Europy Wschodniej nadal żyła tak, jakby miała istnieć przez wieki. Moi rodzice w Rydze, w ówczesnej Łotwie, cieszyli się szlacheckimi przywilejami Szwecji, Austro-Węgier, Niemiec, Polski i Rosji. Wielu mężczyzn bywało w naszym domu i prosiło mnie o rękę. Byłam tym onieśmielona i za każdym razem mówiłam – nie. Wtedy to właśnie niespodziewana podróż Koleją Transsyberyjską zmieniła całe moje życie.

Powodem podróży było spotkanie z wujem, który wówczas mieszkał we Władystoku. Nie znałam go, ale okazało się, że był on szczególnie zainteresowany wydaniem mnie za mąż. Gdy weszłam do jego domu, zobaczyłam tam bardzo wysokiego mężczyznę, który zgął się w niekończącym się ukłonie, aby pocałować mnie w rękę. Gdy nachylił się nad moją twarzą, poczułam zapach wódki i cygar. Domyślałam się, że był to człowiek, za którego wuj chciał wydać mnie za

mąż. Otrzymałam dobre wychowanie i starałam się być wobec niego uprzejma. Był to szwedzki baron, który biegle mówił po rosyjsku. Przyjechał on na Syberię po złoto, które znalazł tam w obfitości. Odrzuciłam jego ofertę małżeństwa, ale pozostaliśmy przyjaciółmi i otrzymywałam od niego długie miłosne listy, aż do jego śmierci wiele lat później.

Gdy wracałam Koleją Transsyberyjską z powrotem do Moskwy, miałam czas na przemyślenie moich doświadczeń z pobytu [we Władywostoku]. Kolej była w owym czasie jednotorowa. Pociąg przedzierał się przez dwanaście dni przez tundrę i przez nieskończone sosnowe i brzozowe lasy. Wraz z moją służącą mogliśmy oglądać z okien wagonu niedźwiedzie, dzikie koty i wilki. Myślałam o Władywostoku i o dziwnym wuju, którego tam zostawiłam. Miałam możliwość przekonać się, że jego nadzieje w stosunku do mnie były w rzeczywistości bardzo szlachetne. Poza tym zaś, doszłam do wniosku, że Władywostok – z jego rasową i etniczną różnorodnością – mógł być ciekawym miejscem do zamieszkania.

Później, po pewnym czasie, z tych właśnie powodów, przyjął zaproszenie wuja do przygotowywanej przez niego wizyty w San Francisco. Od 1819 roku San Francisco skupiało czołówkę amerykańskich przedsiębiorców górniczych. Mój wuj, znaczący rosyjski przedsiębiorca górniczy, miał tam do załatwienia sprawy biznesowe. Pewnego wieczoru zostaliśmy zaproszeni na obiad do Konsulatu Rosyjskiego i dostrzegłam tam przystojną twarz geologa, goszczącego kiedyś w naszym domu w Rydze. Mężczyzna ten, p. Kazimierz Grochowski, często przejeżdżał przez Rygę w drodze do słynnego instytutu górniczego we Freibergu [Fryburgu Saskim], gdzie był on członkiem zarządu. Znał mojego wuja i dokonał wielu odkryć żył złota w dorzeczu rzeki Amur, niedaleko domu mego wuja.

„No, a teraz już czas na małżeństwo” – powiedział wuj, gdy p. Grochowski odwiedził mnie kilkakrotnie w San Francisco. Nadał oponowałam, ale wuj nalegał. Gdy zachorowałam na szkarlatynę, uznał moją chorobę za jeszcze jeden powód małżeństwa z p. Grochowskim. Powiedział, że gdy wyjdę za mąż, będę mogła podróżować wraz z mężem. I że zmiana klimatu wpłynie korzystnie na mój stan zdrowia.

P. Grochowski i ja pobraliśmy się w kościele św. Bonifacego w San Francisco w roku 1913. Jack London był naszym pierwszym družbą. Mieszkaliśmy razem przez sześć miesięcy, podróżując do Arizony, Alaski i do północnej Kalifornii. Gdy już szykowaliśmy się do wyjazdu do Władywostoku, okazało się, że będę miała dziecko. Podróż statkiem przez Pacyfik była długa i męcząca. Znacznie bezpieczniejsze i bardziej komfortowe były statki na trasach do Europy. Ponadto woleliśmy mieć opiekę lekarską w Polsce, niż we Wschodniej Syberii. Zdecydowaliśmy, że mąż pojedzie sam do Jakucka we Wschodniej Syberii, ja zaś zostanę na czas porodu w Europie i dołączę do niego później.

Nasze dziecko urodziło się w Polsce, na obszarze, który w owym czasie był częścią Austro-Węgier. Rozpoczęła się I wojna światowa, a ponieważ byłam poddaną rosyjską, znalazłam się w dużym niebezpieczeństwie. Tylko dzięki osobistej interwencji barona Sereniy, ówczesnego ministra spraw zagranicznych Austrii, otrzymałam zgodę na kontynuację podróży do Syberii przez Rumunię która wten-

czas była neutralna. W dniu mojego odjazdu z Bukaresztu, Rumunia przystąpiła do wojny po stronie aliantów. Po dostaniu się do Kijowa, kontynuowałam podróż do Moskwy i na początku października 1914 r. wsiadłam na ekspres transsyberyjski<sup>1</sup>.

Przez wiele lat po moim przyjeździe do Polski w 1951 roku, korespondowałam z p. Grochowską, której udało się po wojnie wyjechać z Polski do synów na Zachód: najpierw do Londynu, gdzie nabawiła się reumatyzmu, potem zaś do ciepłego, słonecznego San Francisco. Uzyskałam od niej wiele cennych informacji, dzięki którym m.in. dotarłam do niedostępnych jeszcze w 1958 roku dzienników podróży Grochowskiego. Opowiedziała mi w listach wiele szczegółów z ich wspólnego życia w Mongolii i w Mandżurii. Nigdy nie odważyłam się jednak zapytać jej o przytoczone wyżej wydarzenia, związane z jej młodością i zamążpójściem. Kim był jej wuj oraz pierwszy konkurent do jej ręki z tytułem barona, jak poznała w Rydze swego przyszłego męża, no i swego rówieśnika z pobliskiego Rewla – barona Romana Mikołaja Maksymiliana von Ungern-Sternberga? Tego samego, którego wkrótce świat miał poznać jako „Krwawego Barona”, dowódcę słynnej Azjatyckiej Konnej Dywizji. I tego samego, do którego musiała udać się trzy lata później, przebywając na drugim krańcu świata, w Hajlarze, chcąc ochronić męża przed grożącym mu rozstrzelaniem.

Dopiero znacznie później, a ściślej ponad trzydzieści lat temu, czytając dzienniki Grochowskiego w trakcie przygotowywania do wydania książki *Fort Grochowski*<sup>2</sup>, mogłam z nich wyłuskać, że władrywostocki wuj Elżbiety Jumith – baron Aminoff, był właścicielem lub współwłaścicielem kilku dalekowschodnich kopalni złota. Z kolei kandydat do jej ręki, spotkany w domu wuja – to musiał być nikt inny, jak tylko zwierzchnik Grochowskiego, prezes rady nadzorczej *The Upper Amur Gold Mining Co.* w Petersburgu – szwedzki baron Vittinghoff.

Grochowski przybył do San Francisco z Władrywostoku. Najpierw, wraz z jednym ze swoich podwładnych, uczestnikiem dwóch ekspedycji na Daleką Północ – Maronem Hipmanem, popłynęli rosyjskim statkiem „Symbirsk” do Yokohamy. Tam wsiedli na japoński parowiec „Nippon Maru”, który po jedenastu dniach podróży zawiózł ich na Hawaje. W Honolulu czekała już na Grochowskiego depesza z głównego biura koncernu z Petersburga, zawiadamiająca, iż po przybyciu do San Francisco ma się niezwłocznie zgłosić u rosyjskiego konsula generalnego po odbiór pieniędzy i listów polecających do zaprzyjaźnionych amerykańskich kon-

cernów górniczych. Plan dłuższego postoju na Hawajach ulega zmianie, jakkolwiek Grochowski nie rezygnuje ze zwiedzenia tu nowo założonych kopalni złota i srebra. Ten odległy od jego dotychczasowej działalności archipelag interesuje go bardzo jako geologa. Tak, jak od pół wieku już amerykańska Alaska powinna była obfitować w te same metale i minerały, co rosyjska Czukotka, tak również Hawaje były południowym szczytem olbrzymiej wyniosłości dna Oceanu Spokojnego, którą na północy kończą badane niedawno przez Grochowskiego góry Kamczatki.

Dwudziestego ósmego września, na przyjęciu w konsulacie rosyjskim, Grochowski spotyka swą przyszłą żonę. Właściwie nie wiadomo, kto i jak poznał Grochowskiego z Jackiem Londonem, ale nie wykluczone, że był on także gościem na tym dyplomatycznym przyjęciu. Był już wtedy właścicielem swego „Pięknego Rancza”, dużego domu farmerskiego w pobliskiej Glenn Ellen. Świetny biograf Londona – Irwing Stone pisze, że „niemal każdy artysta, każdy wybitny specjalista, który przyjeżdżał na Zachód, spędzał kilka dni w »Pięknym Ranczu«.

Niewykluczone, że przy pierwszym spotkaniu z Grochowskim, który za parę dni miał wyruszyć do Cieśniny Beringa, London – dla którego Alaska i złoto stanowiły niewyczerpany temat do rozmów – rzucił owo rytualne zdanie, powtarzane z ust do ust przez jego gości i tworzące legendę o bezgranicznej gościnności wielkiego pisarza:

*Na „Pięknym Ranczu” drzwi są dla gości zawsze otwarte; jest tu też dość koców i stawy dla naszych przyjaciół. Proszę przyjechać do i zostać tu, jak długo pan zechce.*

W okresie swych licznych podróży wzdłuż Suczanu, Udy, Ałdanu czy Mai, Grochowski prowadził życie pod wieloma względami podobne do pełnego przygód i stanowiącego inspirację do tak wielu powieści, a przecież krótkiego pobytu Londona w dolinie Jukonu. To powinno było zbliżyć obydwu podróżników, sprzyjało wytworzeniu atmosfery szczerości i przyjacielskiej poufałości, inicjowanej tak często przez wielkiego pisarza.

Oddajmy jeszcze na chwilę głos Irwingowi Stone'owi:

Literaci, artyści i politycy, europejscy mężowie stanu i filozofowie, duchowni, byli więźniowie, potentaci, inżynierowie, panie, tysiące ludzi gościło u Jacka w ciągu następnych pięciu lat. Ilekroć pociąg zajeżdżał na stację Glenn Eileen, zawsze czekał wolant z „Pięknego Rancza”, aby odwieźć gości krętą i okrytą kurzem drogą, którą dawniej przejechało tyle ton winogron.

Jack wspaniale się czuł w roli pana domu, życzliwego patriarchy i dziedzica, który patrzył, jak jego przyjaciele i koledzy doskonale się bawią, jedząc przy stole,



ujeżdżając po górach konie i śpiąc w jego łózkach. Największą jednak radość sprawiało mu sondowanie ludzi przybywających na ranczo, doszukiwanie się tego, co im w sercu gra, znajdowanie pożywki w ich barwnych charakterach, mądrych głowach, słabostkach, zabarwieniu rozmów, jakie prowadzili i tym, co opowiadali o swoich losach.

Umówili się, że Grochowski po powrocie z Alaski do Kalifornii i przed dalszą podróżą do Meksyku, będzie ponownie gościem Jacka Londona w Glernn-Eileen. Wkrótce opuszcza San Francisco i udaje się pociągiem ekspresowym do Seattle. Następnego dnia wsiada na statek „Victoria”, należący do „Alaska Steam Company”, udający się do najbardziej wysuniętego na północ miasteczka portowego Alaski – Nome.

Alaska roku 1912 w niczym już nie przypomina „Północnego Eldorado” sprzed kilkunastu lat. Gdy w roku 1896 zostały odkryte bogate złoża złota w Bonanza Creek nad rzeką Klondike, pierwsze wyprawy poszukiwaczy na tych terenach (wśród których znalazł się również Jack London) musiały przedzierać się do upragnionego złota nieprzetartym jeszcze szlakiem, prowadzącym przez trudno dostępną przełęcz Chilkoot, spływać obfitującą w niebezpieczne bystrzyny i skaliste brzegi rzeką Jukon, zimować w puszczy w tymczasowych chałupach pod parometrowymi zaspami śniegu. Cel tych szaleńczych eskapad – Dawson – był pięćdziesięciotysięcznym miastem namiotów z jedną błotnistą ulicą, zabudowaną po obu stronach sklepikami i straganami, prymitywnymi szynkami, gdzie można było zjeść po udanym dniu pracy, spać się do nieprzytomności, zabawić się z prostytutkami i przegrać całe złoto, zdobyte w ciągu kilkumiesięcznego obłędnego kopania. Dwa lata później „gorączka złota” przerzuciła się jeszcze bardziej na północ, gdzie wyrastało następne miasto namiotów dla kolejnych tysięcy poszukiwaczy – Nome.

Po czternastu latach Grochowski zastaje w Nome zupełnie inną atmosferę. Krótkotrwały okres „gorączki złota” minął już bezpowrotnie i tylko z opowiadań alaskańskich osiedleńców, zanotowanych w pośpiechu przez Grochowskiego, było możliwe odtworzenie tego nieuchronnego procesu. Zresztą identyczny proces wyczerpywania się zasobów „bogatego”, czy „szalonego” – jak je nazywał Grochowski – złota odbywał się, choć w nieco wolniejszym tempie, również na Syberii i to zjawisko było przecież jednym z powodów wysłania go do Alaski.

Już w pierwszym dniu po przybyciu do Nome odnotowuje te szczegóły, które robią na nim największe wrażenie. Pokój w hotelu „Golden Gate”, w cenie dwa dolary za nocleg, na dalekiej amerykańskiej północy,

w miasteczku istniejącym zaledwie od kilku lat pod samym kołem podbiegunowym, posiada elektryczne oświetlenie i ogrzewanie parowe!

Następnego dnia Grochowski przystępuje do wykonywania nałożonych nań przez jego koncern zadań. Jest w posiadaniu listów polecających z San Francisco, które otwierają przed nim bramy najbardziej nowoczesnych i renomowanych kopalni złota na Alasce. W pierwszych dniach pobytu zwiedza kopalnie Dry Creek i Anvil Creek, potem udaje się do położonej w pewnej odległości od Nome kopalni Little Creek. Jest wszędzie przyjmowany z amerykańską gościnnością. Całymi dniami zwiedza owe, jak o nich pisze „drugi, hydrauliki i inne cuda amerykańskiej techniki i pomysłowości”. Rozmawia ze współwłaścicielami, pełnomocnikami zarządów i inżynierami, robi w swoich notatnikach liczne szkice i rysunki amerykańskiego sprzętu, opisuje możliwości ich zastosowania na Syberii. Wieczorami siedzi w swoim pokoju w hotelu „Golden Gate” i do późnych godzin nocnych uzupełnia lub pisze sprawozdania.

Znajduje też czas na nawiązanie znajomości wśród różnojęzycznych mieszkańców hotelu i bywalców jego restauracji, zawsze pełnej przygodnych gości z różnych zakątków świata. Są wśród nich: Polacy – Józef Świąćicki z Kalisza i Mincewicz z Warszawy, Sliwkowicz z Dalmacji, Rosjanin, a może i Polak z Irkucka o swojskim nazwisku Budrys, „nieznajomy z Kurskiej Guberni”. Na zebraniu właścicieli drag, które akurat w tym czasie odbywa się w hotelu, poznaje sympatycznego Francuza, nazwiskiem Julien, który zaprasza go na swoją drogę, udostępnia tak potrzebne Grochowskiemu informacje, dotyczące ich wydajności. Zgodnie bowiem z poleceniami swoich zwierzchników, ma również na miejscu, w warunkach polowych określić, które typy urządzeń pracujących na Alasce mogą znaleźć zastosowanie w warunkach syberyjskich. Gdy po kilku dniach przyjeżdża do Little Creek, zatrzymuje się w przydrożnym zajeździe „Little Creek Road House”, którego właścicielem jest mister Joseph Creek. Już w czasie pierwszej wspólnej kolacji zwierza się Grochowskiemu, że tylko niedawno stał się Amerykaninem i przyjął brzmiące z amerykańska i bardziej górniczo nazwisko Creek. Tak naprawdę, to nazywa się Józef Kriek i pochodzi z Kattenberg, czyli z Kutnej Hory. No i wreszcie trafia się Grochowskiemu najbardziej interesująca znajomość: poznaje w Little Creek dwóch Szwedów: Johna Lindstroema i wytrawnego poszukiwacza złota – Jafeta Lindenberga, z którym przy szklance ginu szybko nawiązuje się przyjazna gawęda na temat interesujący obydwu rozmówców. Tym tematem jest bowiem azjatyckie wybrzeże Cieśniny

Beringa, które przypadkowo poznany tu Lindenberg zna nie gorzej od terenów Alaski.

Jafet Lindenberg – podsumowuje później Grochowski uzyskane w toku tej bezpośredniej rozmowy informacje – zarzucił złoto na Anadyrze, bo miał kłopoty z rządem [rosyjskim – EK], ponieważ za granicę złota wywozić nie wolno, a do Nowonikołajewska albo Władywostoku daleko. Gdy wioził złoto, coś za około 15 000 dolarów, to go okręt wojenny złapał i za pokwitowaniem złoto odebrał. Lindenberg, który na zimę odjeżdża zawsze do Szwecji, wstąpił po drodze do Petersburga i odebrał to złoto. Oprócz tego żądał od rządu rosyjskiego odszkodowania, ale czy go otrzymał, nie wiadomo.

Złota na Anadyrze powinno być dużo, ponieważ formacja taka sama jak i na Alasce. Rosyjscy i amerykańscy prospektorzy byli tam, ale mało co znaleźli. W tym roku w sierpniu rozeszła się pogłoska, że na Anadyrze znaleziono bardzo bogate złoto, czy jednak to prawda, nie wiadomo. Trzy małe statki amerykańskie, poruszane gazoliną, zabierają w Nome prowiant i handlują na wybrzeżu Syberii. W lecie można powiedzieć, że robią one rejsy regularne, teraz jednak jest już za późno, aby na nich jechać i być pewnym powrotu<sup>3</sup>.

Już na drugi dzień po przyjeździe do Nome Grochowski daje ogłoszenie w miejscowej gazecie, iż poszukuje przewodnika po Alasce. Zgłaszają się przedstawiciele różnych narodowości, każdy z wieloletnim stażem prospektorskim w głównych ośrodkach wydobywania złota. Są wśród nich: Szwajcar, Westfalczyk, Ukraińiec, amerykański Niemiec. Wybiera Szwajcara – Ernesta Balzikera, który od 17 września jest na służbie u Grochowskiego.

Po tygodniu pobytu w Nome i jego okolicach wyrusza jeszcze dalej na północ, gdzie czeka na niego jeszcze jedna kopalnia złota, położona przy ujściu rzeki Solomon.

O godzinie 1.33 po południu – pisze – ja i Szwajcar Ernest Balziker odpływamy na statku, tj. na gazolinowej łódce motorowej „Standard”, z Nome do Solomon, przy ujściu rzeki Solomon. Łódka mała (około 8 ton = 496–500 pudów)

Podróż w najwyższym stopniu niewygodna. Fale, pomimo dość pięknej pogody, kołyszają tak silnie, że Balziker dostał morskiej choroby. Ja cały czas leżę w kajucie obok maszyny. Z powodu zapachu gazoliny ledwie można oddychać. Dwa razy wychodziłem na pokład, tj. wychylałem się przez drzwiczki kajuty i oglądałem ten dość wysoki, bury brzeg w odległości kilku wiorst na lewo od statku.

O 6-ej zatrzymujemy się na kotwicy w odległości  $\pm 1$  wiorsty od brzegu. Bliżej łódź nie mogła podплыć z powodu mielizny. Na brzegu widoczne trzy oświetlone okna i jedna latarnia zawieszona wysoko na maszcie obok szynku „Road House”.

Stary Niemiec z Meklemburga, stanowiący całą załogę łodzi, spuszcza małe czółno i wiezie nas na brzeg. Zapraszam go na piwo. Wyciąga łódkę na piasek.

W „Road House” około piętnastu ludzi wszystkich narodowości. To robotnicy z kopalni złota. Nastrój między nimi pogodny. Jeden pijany Francuz żartuje i śpiewa „Marsyliankę”. Siadamy do wspólnego obiadu (*Dinner*): pieczeń z sosem, przysmażona cebula, kartofle gotowane ze śmietaną lub też jej surogatem, sałata kartoflana i kompot z kalifornijskich aprikosów, kawa, herbata, białe, jeszcze ciepłe bułeczki. Wszystkiego tyle, że jeszcze zostaje na półmisku. Robotnicy siedzą przy stole w koszulach, kamizelkach itp., ale zachowują się bardzo przyzwoicie.

Z podróżą na Alaskę łączy się jeden z najbardziej interesujących i zarazem intrygujących epizodów w życiu Grochowskiego, nie popartych niestety odpowiednimi zapisami z dziennikach. Jest to sprawa przepłynięcia przez niego, wraz z międzynarodową grupą poszukiwaczy złota, Cieśniny Beringa i poszukiwań na własną rękę złota na Półwyspie Czukockim. W Bibliotece Narodowej zachował się jego maszynopis zatytułowany *Złota Dolina. Opowieść z prawdziwego zdarzenia*, opisujący dramatyczne przeżycia grupy prospektorów na Półwyspie Czukockim, które zawierają wiele szczegółów z biografii Grochowskiego, jednakże trudno jest z tej opowieści wywnioskować, czy podróż na Czukotkę odbyła się naprawdę, czy też stanowi opartą na pewnych faktach fikcję literacką. Udało mi się stwierdzić, że – wbrew pierwotnym przypuszczeniom – tekst tego maszynopisu został jednak opublikowany. Ukazał się w 1930 roku w „Gazecie Lwowskiej”.

W San Francisco inżynier Grochowski dokonuje zakupu książek z zakresu geologii i maszyn górniczych, interesuje się też literaturą dotyczącą nowych urządzeń do karczowania tundry i książkami o osiągnięciach rolnictwa na terenie Alaski. W stanie Kalifornia zatrzymuje się wraz z nowo poślubioną żoną w Folson City, w Arizonie zaś – w Bencon. Zwiedzają po drodze Nowy Meksyk i Nowy Jork. Z Nowego Jorku płyną przez Atlantyk do Plymouth. Potem Londyn, gdzie oglądają zbiory British Museum i gdzie Grochowski znajduje czas na wygłoszenie odczytu w Królewskim Towarzystwie Geograficznym. Po Londynie – Paryż, Berlin i miasto jego studiów górniczych – Freiberg w Saksonii, do którego wraca teraz po kilku latach nieobecności. Pozostanie jeszcze Przybrama w Czechach, z którą łączy go również lata studiów i wreszcie Lwów, gdzie zostawi żonę i już sam wróci na Daleki Wschód. Właśnie we Lwowie 10 stycznia 1913 roku zanotuje: „Dziś skończyłem 40 lat i rozpocząłem 41 rok życia”. Ze Lwowa przybywa do Warszawy i tu spotyka się ze starymi znajomymi: doktorem A. Zamenhofem oraz z jego bratem Ludwikiem, lekarzem i twórcą języka esperanto. Po rozstaniu się z żoną, Grochowski

jedzie do Petersburga, gdzie mieści się centrala „The Upper Amur Gold Mining Co” dla złożenia w zarządzie spółki sprawozdania z podróży.

Pani Elżbieta Grochowska urodziła swoje pierwsze dziecko we Lwowie, który w owym czasie był pod zaborem austriackim. Była w tym czasie poddaną rosyjską, ale akurat wybuchła pierwsza wojna światowa i jej wyjazd do Rosji stanął pod znakiem zapytania. Jak wspominała, dzięki osobistej interwencji barona Serenyi, ówczesnego ministra spraw zagranicznych Austro-Węgier, udało jej się uzyskać zgodę na podróż do neutralnej jeszcze wówczas Rumunii. W dniu, w którym opuszczała Austrię, gazety doniosły, iż Rumunia przystąpiła do wojny po stronie państw Ententy. Z Bukaresztu udaje jej się z trudem dostać na pociąg do Kijowa, stamtąd zaś do Moskwy, stacji początkowej Kolei Transsyberyjskiej.

Ale zostawmy teraz na chwilę panią Elżbietę Grochowską na moskiewskim dworcu, gdy na początku października 1914 roku wsiada do pociągu odjeżdżającego do dalekiego Władywostoku i spróbujmy dociec, jak doszło do tego, że zanim rosyjskie pociągi będą mogły kończyć swój bieg nad Oceanem Spokojnym, będą musiały opuszczać granice Rosji i przejeżdżać olbrzymi szmat drogi przez terytorium sąsiednich Chin.

### Przypisy

1. E. Grochowska, *Through Siberia by Train. Adventuring on the Great Trans-Siberian Railway*, (ed. J.G. Zonn), Berkeley, Kalifornia 1976.
2. E. Kajdański, *Fort Grochowski*, Olsztyn 1982.
3. Fragment z rękopiśmiennego dziennika inż. Grochowskiego. 87 tych dzienników (notatników) obejmujących 30 lat pracy Grochowskiego na Dalekim Wschodzie, wdowa p. Elżbieta Grochowska przekazała w 1949 r. w darze Bibliotece narodowej w Warszawie. Brak przypisów przy relacjach Grochowskiego w dalszej treści wskazuje, że zaczerpnięte zostały z w/w dzienników.